

**Franciszek Piątkowski**  
**Dom Anny-Agaty**  
**(Opowiadanie prawdziwe)**

**I. EKSPozyCJA**

KAWALERKA przy motorach stoi na rozstaju drogi, więc ja do tej kawalerki z pytaniem:

— Gdzie tu mieszka Bereza?

Kawalerka ustala czy chodzi mi o Staszka i uprzejmie wyjaśnia, że to będzie dwieście metrów stąd, nie więcej.

— Chyba, że jest przy cukrowni — dodaje jeden. — Tam grają.

Byłem akurat w Krasnymstawie, w osiedlu Przy Cukrowni, list od Staszka Berezy miałem w kieszeni. Słuchałem jak grają, patrzyłem jak piwo piją, jak balony kupują i pytałem: „może to on i ona?” W duchu tak tylko pytałem, bo par odświętnie strojnych i wiosennie młodych było tam z tysiąc, a ja Annę-Agatę widziałem piętnaście lat temu. Miała wtedy dopiero cztery lata, była dzieckiem, więc jak ją dzisiaj rozpoznać w pannie dziesięcioletniej? Nie sposób.

Napisał Staszek Bereza z Krupca, w liście do „Sztandaru” w Lublinie, tak: „chciałbym przekazać Ani adres redaktora, aby Ona mogła wyrazić swoją wdzięczność i uznanie panu redaktorowi za to, co dla Niej zrobił, gdy miała cztery lata” i teraz stoję z tym listem w drzwiach domu Berezów, w Krupcu za Krasnymstawem.

— Stasiu! Pan do ciebie — woła matka gdzieś tam, w górę i zbiega ze schodów blondyn, dwadzieścia lat na oko, a ja obcesowo:

— Pan to pisał?

Staszek Bereza kamienieje najpierw, a potem bierze list, czyta pierwsze zdania i w tę stronę co matka — gdzieś tam, w górę — krzyczy:

— Aniu!

I prowadzi mnie zaraz tam na górę, na stół znosi kawę i pierogi, bo ja z drogi, pewniem głodny i zmęczony. Staszek biega, Ania mówi, opowiada. Zdania urywa, płacze, przeprasza.

— Nie trzeba — mówię — nie trzeba przepraszać za łzy.

I też chyba jestem wzruszony, a może tylko niezręczny, bo pieróg ucieka mi z talerza. Staszek jest wzruszony na pewno (ach, ta dzisiejsza młodzież) więc powtarza po raz kolejny: „a nie mówiłem Aniu, nie mówiłem...” i snuje się historia człowiecza: dramatyczna, splątana, tragiczna i liryczna. Jej historia. Anny-Agaty.

**II. MOTYW GŁÓWNY**

Pamiętam: maszynistka powiedziała, że pewnie są błędy w maszynopisie, bo pisała ten tekst i chyba płakała. Potem były listy. Jeden pamiętam, był z Tomaszowa, podpisało go kilka kobiet. Może to były sąsiadki, może aktywistki kobiecej organizacji, albo z kółka

różańcowego, nie pamiętam. Pamiętam za to co pisały. Że one czytają to co ja piszę w „Sztandarze” i to im się nie zawsze podoba, ale teraz przeczytały reportaż pod tytułem „Anna-Agata chce mieć dom” i aż się dziwią, że tak potrafię wzruszyć siebie i innych dramatem dziecka.

Miałem im odpisać, że to los taki wzruszający, a nie moje pisanie. Że w sądowych salach rozgrywają się codziennie setki podobnych spraw, że tam dorośli codziennie układają dramaty małym ludziom. Takim, którzy nie mogą jeszcze krzyczeć „nie!” i wołać „tak!” w sprawach ważnych całe życie. To my, za nich...

Miałem odpisać — nie odpisałem. Wyjechałem w świat. Na długo. Tam, w tym świecie odległym zaledwie o trzysta kilometrów od Lublina, ktoś przeczytał reportaż o losach Anny-Agaty i powiedział „odszukaj ją teraz. Ciekawe co z nią się dzieje”.

### III. MOTYW SPRZED LAT

Był tytuł „Anna-Agata chce mieć dom”, a pierwsze słowa reportażu, zamieszczonego w „Sztandarze Ludu” piętnaście lat temu, były takie:

„Feliks M. napisał w liście: „wszystkiego nie mogę tak. wyjaśnić — prosiłbym „Sztandar Ludu”, żeby przyjechał jakby było można” i „Sztandar Ludu” przyjechał do krasnostawskiej wsi, gdzie mieszka Feliks M., jego żona oraz ich wnuczka, Anna-Agata”.

Potem — po ekspozycji — był jeszcze opis „motywu głównego” sprawy i jej „wątków ubocznych”. Motyw główny, to spór o dziecko, o Annę-Agatę właśnie pomiędzy jej ojcem, Zbigniewem M. i jej dziadkiem, Feliksem Mazurkiem ze wsi Maszów w krasnostawskim powiecie.

„Wątki uboczne” to moje rozmowy z dziadkiem Feliksem, z ojcem Zbigniewem oraz rozmowy ze świadkami prowadzone na sądowych korytarzach. Także tam, gdzie pracowała matka Anny-Agaty. W zakładzie fryzjerskim przy ulicy Kołłątaja w Lublinie. I tam, w tej dzielnicy Lublina, gdzie mieszkał Zbigniew M. i jego żona, Genowefa z domu Mazurek do chwili swej śmierci w maju 1970 roku. Genowefa miała wtedy 22 lata. Jej córka, Anna-Agata miała dopiero dziewięć miesięcy.

Co mi mówili ludzie piętnaście lat temu — pomijam. Było, minęło. Może tylko przywołałam te słowa zapisane przed salą rozpraw: „jakże to? Prawie przez trzy lata chowało się dziecko bez ojca, a on dopiero w listopadzie 1972 roku występuje z wnioskiem o przywrócenie pełnej władzy rodzicielskiej i odebranie dziecka teściowi, Feliksowi M.? Jak to możliwe?”.

I to była istota sprawy, że on, ojciec zapomniał na trzy lata o dziecku. I były też okoliczności istotne. Takie, na przykład, że „matka, znaczy się Genowefa, prosiła przed śmiercią, żeby nie oddawać dziecka, bo taki los je spotka, jak i ją spotkał”. I choćby sprawa grobu i pomnika na grobie: kto o nim pamiętał? I tych słów w tej sprawie, które do dziś boli dziadka Feliksa: „jak ci trza, to se zrób”.

Po latach, w odpowiedzi na list Staszka Berezy, napisałem:

„Reportaż pt. „Anna-Agata chce mieć dom” pisałem o piętnaście lat młodszy. Byłem wtedy człowiekiem o wiele mniej doświadczonym, mniej pewnym swoich racji, chociaż podobno młodość daje prawo do sądów jednoznacznych. U mnie było chyba inaczej. Dlatego wyjątkowo długo zbierałem informacje o sytuacji czteroletniej Ani i o jej Mamie. W

reportażu, z konieczności, znalazła się może jedna piąta tego, co udało mi się ustalić. I znalazła się w nim też — bo musiała się w nim znaleźć — niepewność. Moja niepewność, bo jak rozsądzić racje serca? Jak osądzić prawa ojca do dziecka, a jak prawa dziadka? Jak — w oparciu o co — wydać wyrok, że dziecku lepiej będzie tu, a nie tam? Jak zdecydować za dziecko? Jak przewidzieć rozwój wypadków? Przecież ludzie się zmieniają, a ona wtedy czteroletnia — zdana była bez reszty na ludzi”.

#### IV. WĄTKI UBOCZNE

W zakończeniu reportażu sprzed lat piętnastu; pisałem: „Feliks M. przyjeżdża ciągle do Lublina. Skarzy się, że nie chce jego sprawy oddać pod sąd opinii. Wystaje w poczekalniach. Píše listy, podania i wnioski. Płacze i odpowiada o swojej Annie-Agacie. Całemu światu chce pokazać jej i swoją krzywdę tak, żeby ten świat zatrzymał się w przerażeniu i powiedział: „masz rację Feliksie M.! Zięc twój jest wyrodnym ojcem, znęcał się nad twoją córką Genowefą, przez lata nie pamiętał o twojej wnuczce Annie-Agacie, więc ona jest twoja i tylko twoja”, ale świat wydaje tylko połowiczne rozstrzygnięcia i patrzy zdumiony na poczynania Feliksa M.”.

Potem był cytat z listu: „jestem z tą myślą, że „Sztandar Ludu” zrozumie mój stan i wejdzie w położenie moje i tego dziecka, i przychylnie Rozpatrzy moją prośbę, i przychylnie załatwi sprawę tej sieroty”.

Potem była relacja z pobytu w Maszowie: „biegnie przez podwórko Anna-Agata aż furkoce czerwona sukienka i migają czerwone buciki.

— Chorowała tak często, a niech pan patrzy jak wyrosła, jak się śmieje i cieszy — mówi dziadek Feliks. — Niech no pan powie czy jej tu tak źle, jak mówili świadkowie, czy ona nie ma tu swojego domu?”.

I moja odpowiedź: „powiedziałbym panie Feliksie, że tak, że to jest dom Anny-Agaty, ale za kilkanaście lat przecież ona będzie sędzić i pana, i swojego ojca, i sędziów, którzy wydawali w jej sprawie wyroki i może osądzi także mnie. Jaki ONA wyda wtedy wyrok?”.

Na to odpowiedział dziadek Feliks: „będzie panu wdzięczna, a przecież ja też nie chcę trzymać jej zawsze na siłę. Odchowa się, dorośnie, to i sama zrozumie, kto chciał jej dobra, a kto na złe wszystko gotował. Zobacz pan: ona do pana list napisze i podziękuje. Oj, jak bardzo podziękuje”.

Tak przekonywał mnie Feliks Mazurek i wołał: „czy jej tu źle, czy brakuje czego jej? Matko moja — no! Patrzy pan: krowę mam, kury mam, świnię i barany mam, ziemi z dwa hektary zostawiłem (...). Szewstwo umiem, stolarkę umiem. Boga chwalić — zdrowia nie brak, zarobię. Na sądy, panie, ciężkie tysiące poszły i starczyło, tak i dalej starczy, a dziecka nie oddam!”.

Kiedy po piętnastu latach stałem znowu przed domem Feliksa Mazurka wydawało mi się, że widzę: siebie na chwilę przed odjazdem z tego miejsca i jego w tym miejscu z ręką podniesioną do nieba, która ma oznajmić niebu, piekłu i światu „NIE ODDAM!”.

Kiedy po piętnastu latach szukam z dziadkiem Feliksem, ze Staszkiem Berezą i Anną-Agatą tej drogi od pola, którą wracała z babcią, czteroletnia wówczas, po raz ostatni przywołuję swoją prośbę:

„— Więc napisz mi Anno-Agato, że tam, gdzie widziałem cię po raz pierwszy uśmiechniętą (pamiętasz? Trzymałaś maki w rączce) to był naprawdę twój dom, prawie taki sam, jak domy innych dzieci. Napisz mi Anno-Agato. Będę czekał”.

Dlatego Staszek Bereza napisał mi list. Dlaczego Staszek? Dlatego, że Staszek uczy się w Zespole Szkół Rolniczych w Krasnymstawie, Anna-Agata uczy się tam też, a zespół ma własne gospodarstwo. No i zdarzyło się kiedyś, że Staszek dowoził ciągnikiem chmiel, a Ania wybierała z chmielu liście. Chmiel zaś — jak wiadomo — uprawia się nie dla liści, lecz dla szyszek i Ania rzuciła szyszką w Staszka. Od tego czasu Staszek jeździ z Krupca do Maszowa swoim motocyklem i zawsze jeździ za szybko.

## V. ZAKOŃCZENIE

W czerwcu byłem w Krupcu. Którego czerwca to było, nie pamiętam. Tego samego dnia wieczorem byłem w Maszowie u dziadka Feliksa. Teraz, w sierpniową sobotę byłem tam po raz drugi, bo jak odmówić prośbie?

Wspominaliśmy.

Anna-Agata nakrywała do stołu razem z babcią i mówiła do niej: „Mamo”. Słuchała wspomnień dziadka i mówiła do niego „Tato”. Kiedy babcia opowiadała jak małeńka Anna-Agata oglądała grupowe zdjęcie, jak paluszką sama pokazała matkę i po raz pierwszy powiedziała „Mama” — wtedy Anna-Agata wyszła do swojego pokoju. I wtedy, na tę chwilę, w domu Anny-Agaty zrobiło się cicho. W jej domu. Dzisiaj o tym wiem.

Pierwodruk: „Sztandar Ludu”, 12 VIII 1988, s.4